

WIT KAROL WOJTOWICZ

ur. 1953; Łańcut



Miejsce i czas wydarzeń	Londyn, Lublin, PRL
Słowa kluczowe	niezależny ruch wydawniczy, opozycja w PRL, życie polityczne, powielacz

Przemyt powielacza

Podczas obchodów piątej rocznicy Sceny Plastycznej KUL gościem był Alfred Emmet, który zobaczył nasz teatr i zaprosił nas na festiwal do Londynu organizowany przez The Questors Theatre. Oczywiście pojechaliśmy. To było w dniach 3-8 maja 1976 roku. Ten mój wyjazd do Londynu został wykorzystany do sprowadzenia do Polski powielacza. Janusz Krupski opowiedział mi o Piotrze Jeglińskim, którego wcześniej nie znałem, mieliśmy się spotkać w Londynie.

Podczas jakiejś próby na takim głębokim półmroku, jak to w teatrze [Leszka] Mądzika było w zwyczaju, usłyszałem taki sceniczny szept zza kotary: „Czy to ty jesteś Wit?”. Już wiedziałem, że to chyba Piotr, i rzeczywiście zgadzało się z opisu. Umówiliśmy się u jego przyjaciół w jakimś domku na przedmieściu Londynu. Tam zachowując wszelkie środki ostrożności, w rękawiczkach gumowych uczyłem się rozbierać i składać, rozbierać i składać pierwszy powielacz, który w ogóle w życiu widziałem z bliska. Początkowo był dla mnie skomplikowany, potem coraz mniej, bo za którymś razem, ósmym czy dziewiątym, mogłem go złożyć prawie bezbłędnie. Dlaczego zdecydowaliśmy się na demontaż? Otóż uważałem, że tak będzie najbezpieczniej dla powodzenia całej sprawy, również dla bezpieczeństwa teatru, bo byłem też mimo wszystko odpowiedzialny za grupę.

Warto wspomnieć, że na każdy wyjazd zagraniczny mieliśmy przydzielonego opiekuna, który musiał jechać – za pieniądze uniwersytetu – i chodził za nami, patrzył, co robimy. Taki nasz cichy wielbiciel, który się opiekował, byśmy nie zrobili jakiejś głupoty. On był oczywiście przydzielany z urzędu. Myśmy wiedzieli, kto to jest, więc można było się podzielić, kto zwróci na siebie uwagę po to, żeby inni mogli być wtedy bardziej wolni. I oczywiście bałem się, że zostanie narażony teatr, i bałem się też, nie ukrywam, o samego siebie. Stąd rękawiczki, bo nie chciałem zostawiać odcisków palców.

To był mały powielacz. Został rozebrany na czynniki pierwsze. Takie pręty dystansujące, do których przykręcana była obudowa boczna, w nie wkręcałem śrubki,

żeby się nie pogubiły, poza tym były dwa boki, niebieskie, bęben, płytką z filcem, taki bidon na denaturat, korba i szereg różnych rzeczy, o których już kompletnie nie mam pojęcia. Pewnie dzisiaj bym go nie złożył.

Po rozebraniu powielacza części zostały umieszczone w kilkunastu różnych skrzynkach wśród gwoździ, śrubek, drucików, szpilek, żarówek. Miałem stres ogromny, czy ja to wszystko potem odnajdę. Najgorszym elementem był sam bęben, którego nie dało się bardziej rozebrać i każdy, kto przeszukiwałby te bagaże, natychmiast spostrzegłby go. Dlatego wymyśliłem, by go przerobić na szpulkę. Chyba kilometr żyłki kolorowej został pracowicie i równo nawinięty i ten bęben wyglądał nie jak bęben od powielacza, tylko jak wielka, śmieszna szpulka. I ową szpulkę plus pojemnik na denaturat, bo był to powielacz na denaturat, miałem przy sobie, w tym pojemniku było coś do picia, jakiś sok czy woda. W drodze powrotnej przez NRD właściwie siedziałem na tej szpulce z żyłką. Ale szczęśliwie udało się i dotarliśmy do Polski.

[Leszek Mądzik o niczym nie wiedział.] Chyba by mnie zabił wtedy. Ja w jakiś sposób narażałem teatr, tak że nikomu nie mogłem o tym mówić. Było moim jedynym, ogromnym pragnieniem, żeby nikomu, ani sobie, ani sprzętowi krzywdy nie uczynić. Podejrzewam, że pewne osłabienie uwagi celników nastąpiło na granicy, gdy ktoś nie wytrzymał nerwowo i wrzucił do kosza na śmiecie chyba numery „Orła Białego” i jakieś książki i celnicy to znaleźli. Podejrzewam, że wyrzuciła to pani prof. Irena Sławińska, która wtedy z nami była, te książki mogły być jej. Celnicy ogromnie się tym cieszyli. Wtedy sobie pomyślałem, jaki to fantastyczny pomysł na odwrócenie uwagi od innego miejsca, w którym było coś ukryte. Chociaż mogło być różnie. Mogło to tylko zaostrzyć ich apetyt. Może to było wtedy szczęście.

Przyjechaliśmy wieczorem, trwał wtedy „Kullages '76”, Janusz Krupski wielce niespokojny czekał i widziałem w jego oczach pytanie. Kiwnąłem głową i pojawił się u niego wielki uśmiech i radość. Potem złożyłem powielacz, ale chyba niezbyt dobrze, być może jakaś część zaginęła, bo mieliśmy problem – trzeba było obsługiwać go właściwie w dwie osoby. W pewnym momencie jedna osoba musiała przytrzymywać taką listwę z filcową poduszką, a druga kręciła, podając papier.

Data i miejsce nagrania	2005-10-04, Łańcut
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Anna Paziuk, Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”